

**Lista utworów lirycznych do analizy i interpretacji**  
(finał, egzamin ustny; uczeń wybiera dwa teksty)

**Krzysztof Kamil Baczyński**

\*\*\* [*Niebo złote ci otworzę...*]

Niebo złote ci otworzę,  
w którym ciszy biała nić  
jak ogromny dźwięków orzech,  
który pęknie, aby żyć  
zielonymi listeczkami,  
śpiewem jezior, zmiernych graniem,  
aż ukaże jądro mleczne ptasi świt.

Ziemię twardą ci przemienię  
w mleczów miękkich płynny lot,  
wyprowadzę z rzeczy cienie,  
które prężą się jak kot,  
futrem iskrząc zwiną wszystko  
w barwy burz, w serduszka listków,  
w deszczów siwy splot.

I powietrza drżące strugi  
jak z anielskiej strzechy dym  
zmienię ci w aleje długie,  
w brzóz przejrzystych śpiewny płyn,  
aż zagrają jak wiolonczel  
żał – różowe światła pnące,  
pszczelich skrzydeł hymn.

Jeno wyjmij mi z tych oczu  
szkło bolesne – obraz dni,  
które czaszki białe toczy  
przez płonące łąki krwi.  
Jeno odmień czas kaleki,  
zakryj groby płaszczem rzeki,  
zetrzyj z włosów pył bitewny,  
tych lat gniewnych  
czarny pył.

15.06.1943

Krzysztof Kamil Baczyński, *Utwory wybrane*, Kraków – Wrocław 1986.

**Stanisław Barańczak**  
**Zdjęcie**

Nie ruszaj się; tak, brawo;  
tylko poczekam, aż  
przejdą ci ludzie i sprawy,  
z którymi zbyt mało masz

wspólnego; o, to jest dobre;  
tylko przybliżę się, żeby  
usunąć poza obręb  
miliony niepotrzebnych

nieszczęść i słów; o tak, stój  
właśnie tak; tylko nastawię  
ostrość, żeby na jawie  
uchwycić twój sen, twój

cień; tak, z tą właśnie  
miną, w tej pozie;  
tylko się cofnę może,  
żeby nie za wyraźnie

rysowały się linie  
na twarzy, na murze, w tle;  
tak, dobrze, właśnie te  
myśli, nie inne;

tylko migawka: niech  
na mgnienie się uciszy  
czas, jego śmiech  
nie najzyczliwszy;

tak, wreszcie, bądź tak chwilkę;  
z tym, że już zmierzch:  
a został jeden tylko  
jednorazowy flesz

Stanisław Barańczak, *Wybór wierszy i przekładów*, Warszawa 1997.

**Zbigniew Herbert**  
**Głos wewnętrzny**

mój głos wewnętrzny  
niczego nie doradza  
niczego nie odradza

nie mówi ani tak  
ani nie

jest słabo słyszalny  
i prawie nieartykułowany

nawet jeśli się bardzo głęboko pochyli  
słyszeć tylko oderwane  
od sensy sylaby

staram się go nie zagłuszać  
obchodzę się z nim dobrze

udaję że traktuję go na równi  
że mi na nim zależy

czasami staram się z nim nawet rozmawiać  
– wiesz wczoraj odmówiłem  
nie robiłem tego nigdy  
teraz też nie będę

– glu – glu

– no więc sądzisz  
że dobrze zrobiłem

– ga –go –gi

–dobrze że się zgadzamy

– ma – a  
– no a teraz wypocznij

jutro znów pogadamy

nie jest mi na nic potrzebny  
mógłbym o nim zapomnieć

nie mam nadziei  
trochę żalu  
gdy leży tak  
przykryty litością  
oddycha ciężko  
otwiera usta  
i stara się podnieść  
bezwładną głowę

Zbigniew Herbert, *Wiersze zebrane*, Kraków 2008.

**Ewa Lipska**  
**Dyktando**

Pod dyktando.  
Żeby tylko nie popełnić błędu.  
Naród  
nie napisać przez tłum otwarty.  
Wiedzieć  
kiedy zamykać a kiedy otwierać  
usta.  
Milczeć –  
ale z jakiej litery?  
Odmienić się  
ale nie przez przypadek.  
Uważać  
aby miłość nie napisać oddzielnie  
tak jak czarna jagoda albo pierwszy lepszy.  
Czujnie  
po pewnych datach postawić kropkę.  
Przy innych  
minutę ciszy.  
Uważać  
aby życia nie napisać przez skrót.

Pamiętać  
aby nie popełnić błędu przy śmierci.  
Umrzeć  
ortograficznie.

Ewa Lipska, *Piąty zbiór wierszy*, Warszawa 1978.

**Czesław Miłosz**  
**Do leszczyny**

Nie poznajesz mnie, ale to ja, ten sam,  
Który wycinał na łuki twoje brunatne pręty,  
Takie proste i śmigłe w biegnięciu do słońca.  
Rozrosłaś się, ogromny twój cień, hodujesz pędy nowe.  
Szkoda, że tamtym chłopcem już nie jestem.  
Chyba kij sobie bym wyciął, bo widzisz, chodzę o lasce.

Kochałem twoją korę, brązową z białym nalotem,  
Koloru najzupełniej leszczynowego.  
Radują mnie te, co przetrwały, dęby i jesiony,  
Ale ty ucieszyłaś mnie najbardziej,  
Jak zawsze czarodziejska, z perłami twoich orzechów,  
Z pokoleniami wiewiórek, które w tobie tańczyły.

Jest coś z heraklitejskiej zadumy, kiedy tutaj stoję,  
Pamiętający siebie minionego

I życie, jakie było, a też jakie być mogło.  
Nic nie trwa, ale trwa wszystko: ogromna stałość.  
I próbuję w niej umieścić moje przeznaczenie,  
Którego, tak naprawdę, przyjąć nie chciałem.  
Byłem szczęśliwy z moim łukiem, skradając się brzegiem baśni.  
Co stało się ze mną później, zasługuje na wzruszenie ramion  
I jest tylko biografią, to znaczy zmyśleniem.

#### *POST SCRIPTUM*

Biografia, czyli zmyślenie albo wielki sen.  
Obłoki ułożone warstwami na skrawku nieba między jasnością  
brzóz.  
Żółte i rdzawe winnice pod wieczór.  
Na krótko byłem sługą i wędrowcem.  
Odpuszczony, wracam drogą niebyłą.

Czesław Miłosz, *To*, Kraków 2001.

#### **Maria Pawlikowska-Jasnorzewska** **Czas, krawiec kulawy**

Czas, jak to Czas, krawiec kulawy,  
z chińskim wąsem, suchotnik żwawy,  
coraz to inne skrawki przed oczy mi kładzie,  
spoczywające w ponurej szufladzie.  
Czarne, bure, zielone i wesołe w kratki,  
to zgrzebne szare płótno, to znów atlas gładki.

Raz – coś błysło jak złotem,  
zamigotało zielonym klejnotem,  
zatręczyło na zgięciu,  
zachrzęściło w dotknięciu...

Więc krzyknęłam: „Ach! z tego chcę mieć suknię!” Lecz Czas, jak to Czas, zły  
krawiec, tak pod wąsem fuknie:  
”To sprzedane do nieba – cała sztuka – szczęśliwy, kto ten skrawek widział – niech  
większego szczęścia nie szuka”.

– To rzekłszy, schował prędko próbkę do szuflady,  
a mnie pokazał sukno barwy – czekolady – –.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, *Poezje*, Warszawa 1958.

#### **Edward Stachura** **Wędrownką życie jest człowieka**

Wędrownką jedną życie jest człowieka;  
Idzie wciąż,  
Dalej wciąż,  
Dokąd? Skąd?  
Dokąd? Skąd?

Jak zjawia senna życie jest człowieka;  
Zjawia się,  
Dotknąć chcesz,  
Lecz ucieka?  
Lecz ucieka!

To nic! To nic! To nic!  
Dopóki sił,  
Jednak iść!  
Przecież iść!  
Będę iść!

To nic! To nic! To nic!  
Dopóki sił,  
Będę szedł!  
Będę biegł!  
Nie dam się!

Wędrownką jedną życie jest człowieka;  
Idzie tam,  
Idzie tu,  
Brak mu tchu?  
Brak mu tchu!

Jak chmura zwiewna życie jest człowieka!  
Płynie wzwyż,  
Płynie w niż!  
Śmierć go czeka?  
Śmierć go czeka!

To nic! To nic! To nic!  
Dopóki sił,  
Jednak iść!  
Przecież iść!  
Będę iść!

To nic! To nic! To nic!  
Dopóki sił,  
Będę szedł!  
Będę biegł!  
Nie dam się!

Edward Stachura, *Wiersze, poematy, piosenki, przekłady*, Warszawa 1984.

**Leopold Staff**  
**Czucie niewinne**

Łąkami idę. W krąg kwiaty  
I słyszeć brzęki pszczelne.  
W powietrzu modro-złotym

Śni próżnowanie niedzielne.

Słońce świeci spokojnie,  
Jak gdyby od niechcienia;  
Obłoki są tak białe,  
Jakby nie mogły siać cienia.

Ptak śpiewa, jakby nie śpiewać  
Nikommu ani się śniło.  
Jest mi tak dobrze na duszy,  
Jakby mnie wcale nie było.

Najpiękniej bowiem jest, kiedy  
Piękna nie czuje się zgoła  
I tylko jest się, po prostu  
Tak, jak jest wszystko dokoła.

Leopold Staff, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1973.

**Wisława Szymborska**  
**Pytania zadawane sobie**

Co jest treścią uśmiechu  
i podania ręki?  
Czy nigdy w powitaniach  
nie jesteś daleka,  
tak jak bywa daleki  
człowiek od człowieka,  
gdy wyda sąd niechętny  
pierwszego wejrzenia?  
Czy każdą dolę ludzką  
otwierasz jak książkę,  
nie w czcionce,  
nie w jej kroju  
szukając wzruszenia?  
Czy na pewno, czy wszystko  
odczytujesz z ludzi?  
Wymijające słowo  
dałaś w odpowiedzi,  
pstry żart w miejsce szczerości –  
jak obliczysz straty?  
Nieziszczone przyjaźnie,  
lodowate światy.  
Czy wiesz, że przyjaźń trzeba  
współtworzyć jak miłość?  
Ktoś w tym surowym trudzie  
nie dotrzymał kroku.  
A czy w błędach przyjaciół  
twojej winy nie było?

Ktoś zalił się i radził.  
Ile łez obeschło,  
zanim przyszedł na pomoc?  
Współodpowiedzialna  
za szczęście tysięcy –  
czy nie lekceważysz  
pojedynczej minuty  
łzy i skurczu twarzy?  
Czy nigdy nie wymijasz  
cudzego wysiłku?  
Stała szklanka na stole  
i nikt jej nie spostrzegł,  
aż dopiero gdy spadła  
nieuważnym potrącona ruchem.

Czy w ludziach wobec ludzi  
wszystko jest najprostsze?

Wisława Szymborska, *Pytania zadawane sobie*, Kraków 1954.

**Anna Świrszczyńska**  
**Łzy**

Stara kobieta płacze,  
utula się w płakaniu,  
jak ptak w gnieździe.  
Osuwa się  
w głębokość płaczu.  
Zanurzona z głową  
w ciemne zanurzenie.  
Łzy biegną po jej twarzy  
jak małe, ciepłe zwierzątka.  
Głaszczą starą twarz,  
litują się.

Ostatnia rozkosz  
łez.

Anna Świrszczyńska, *Wybór wierszy*, Warszawa 1980.

**Julian Tuwim**  
**Rwanie bzu**

Narwali bzu, naszarpali,  
Nadarli go, natargali,  
Nanieśli świeżego, mokrego,  
Białego i tego bżowego.



Liści tam – rwetes, olśnienie,  
Kwiecia – gąszcz, zatrząsienie,  
Pachnie kropliste po uszy  
I ptak się gdzieś zawieruszył.

Jak rwali zaciętrzewieni  
W rozgardiaszu zieleni,  
To się narwany więzień  
Wtrzepotał, wplątał w gałęzie.

Śmiechem się bez zanosi:  
A kto cię tutaj prosił?  
A on, zieleń śpiewając,  
Zarośla ćwierkiem zrosił.

Głowę w bzy – na stracenie,  
W szalejące więzienie,  
W zapach, w perły i dreszcze!  
Rwijcie, nieście mi jeszcze!

Julian Tuwim, *Wiersze wybrane*, Wrocław – Warszawa – Karków – Gdańsk – Łódź 1986.

## **Jan Twardowski** **Sprawiedliwość**

*Profesor Annie Świderkównie*

Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka  
gdyby wszyscy byli silni jak konie  
gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni w miłości  
gdyby każdy miał to samo nikt nikomu nie byłby potrzebny

Dziękuję Ci że sprawiedliwość Twoja jest nierównością  
to co mam i to czego nie mam  
nawet to czego nie mam komu dać  
zawsze jest komuś potrzebne  
jest noc żeby był dzień  
ciemno żeby świeciła gwiazda  
jest ostatnie spotkanie i rozłąka pierwsza  
modlimy się bo inni się nie modlą  
wierzymy bo inni nie wierzą  
umieramy za tych co nie chcą umierać  
kochamy bo innym serce wychłódło  
list przybliżyła bo inny oddała  
nierówni potrzebują siebie  
im najłatwiej zrozumieć że każdy jest dla wszystkich  
i odczytywać całość

Jan Twardowski, *Miłość miłości szuka*, tom 1, Warszawa 1999.

Adam Zagajewski

**Prawda**

Wstań otwórz drzwi rozwiąż te sznury  
wyplącz się z sieci nerwów  
jesteś Jonaszem który trawi wieloryba  
Odmów podania ręki temu człowiekowi  
wyprostuj się osusz tampon języka  
wyjdź z tego kokonu rozgarnij te błony  
zaczerpnij najgłębsze warstwy powietrza  
i powoli pamiętaj o regułach składni  
powiedz prawdę do tego słyszysz w lewej ręce  
trzymasz miłość a w prawej nienawiść

Adam Zagajewski, *Wiersze wybrane*, Kraków 2010.